

**Gostyń, dnia 1 października 1935 r.**

**TREŚĆ:** Leon Nowak — Pudliszki w otchłani wieków. Edmund Klinowski — Przyczynki do dziejów Krobi w czasach południowo-pruskich (1793—1806). Władysław Stachowski — Obrazki z XVIII wieku.

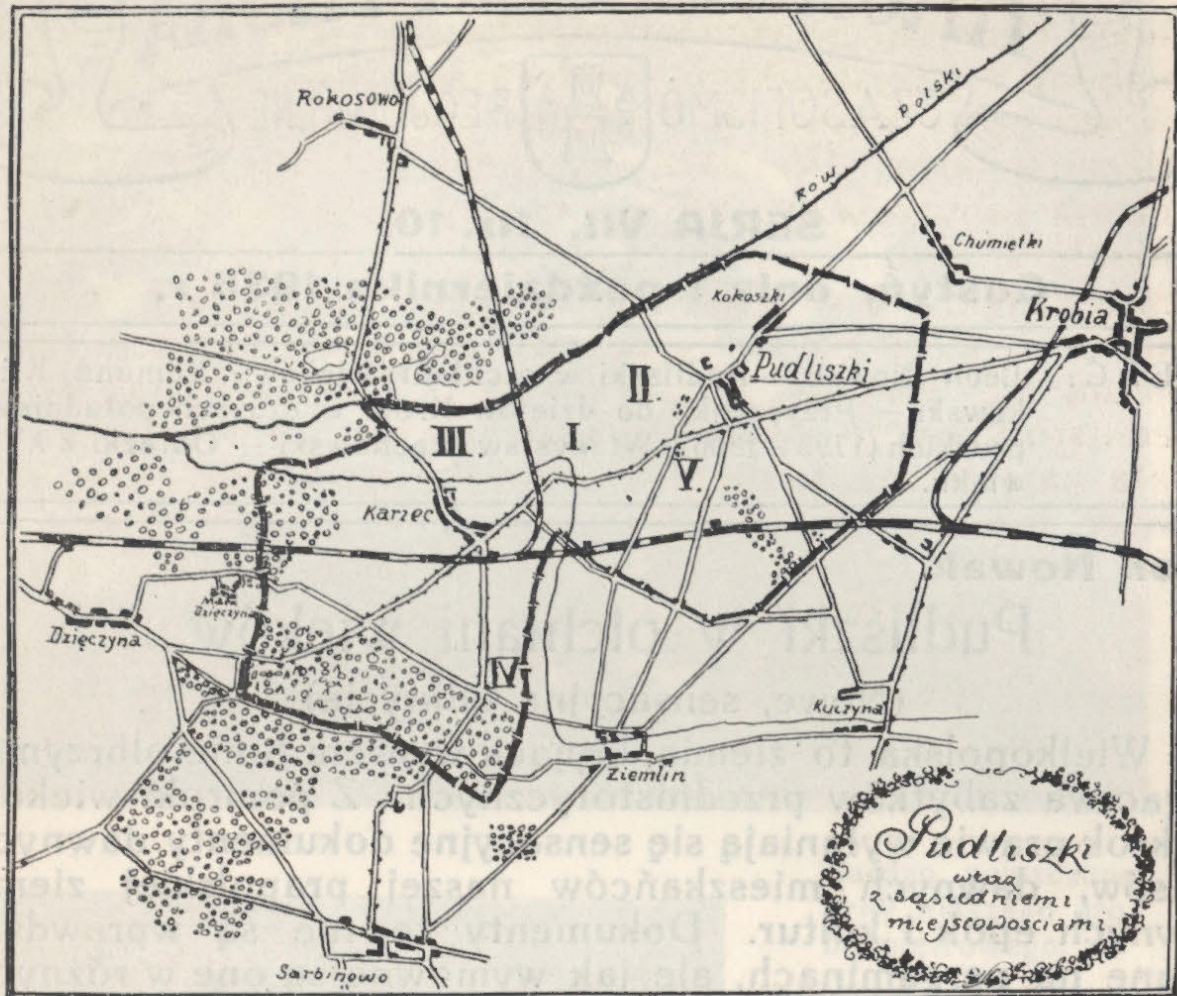
**Leon Nowak.**

## Pudliszki w otchłani wieków.

(Nowe, sensacyjne odkrycia)

Wielkopolska to ziemia, kryjąca w swem łonie olbrzymie bogactwa zabytków przedhistorycznych. Z pomroki wieków co krok prawie wyłaniają się sensacyjne dokumenty dawnych czasów, dawnych mieszkańców naszej prapolskiej ziemi, dawnych epok i kultur. Dokumenty te nie są wprawdzie pisane na pergaminach, ale jak wymowne są one w różnych swych kształtach glinianych popielnic i przystawek, ich ornamentyce a nawet polichromji. I nie dziw! Wszak ziemia wielkopolska to kolebka naszej Rzeczypospolitej. Nic więc dziwnego, że z każdego jej zakątka wieje daleka jej przeszłość, że zatem i nasze Pudliszki pełno mają dokumentów do swych dziejów przedhistorycznych.

Pudliszki leżą w pow. gostyńskim i są nie tylko ciekawe pod względem swego pierwszorzędnego, nowoczesnego uprzemysłowienia, lecz również ze względu na dwa, na jego terenie dobrze zachowane grodziska. Pierwsze z nich pochodzi z okresu wczesno-żelaznego (halsztackiego) i wczesno-piastowskiego, kultury łużyckiej, ze śladami neolitu (krzemu) na wtórnym złożu. Porosłe było ono doniedawna świerkami. Kształt grodziska kolisty o promieniu około 55 m. Wały jego dochodziły do ca 3 m wysokości, w niektórych miejscach jakby się rozdawały. Dokoła grodziska są ślady rowu. — Drugie grodzisko, zwane potocznie szańcami lub okopami szwedzkimi, na terenie folwarku Karzec, należącego również do majątności Pudliszki, jest właściwie historyczną, średniowieczną kasztelanją z XII—XIII wieku. Spotyka się na niem ślady naczyń toczonych już na kole, oraz narzędzi



Mapa Pudliszek. I. i II. grodziska przedhistoryczne w Pudliszkach. III. Kasztelanja z wczesnego średniowiecza w Karcu. IV. Cmentarzysko kultury łużyckiej w Karcu. V. Mogiła bliźniacza dotąd niedatowana.

żelaznych np. ostrze grotu, znalezione w kretowisku. Wały tej kasztelanji są dobrze jeszcze zachowane, o kształcie kolistym ca 35 m średnicy. Dochodzą one do ca 5 m wysokości i są stosunkowo dość strome, porośnięte trawą i krzakami dzikiego bzu. Wewnątrz wałów dość znaczne zagłębienie. Nazewnątrz znaczne ślady dawnej fosy. — Oba te objekty były już oddawna w ewidencji Państwowego Urzędu Konserwatorskiego, a mapy niemieckie oznaczały je jako „Ringwall“.<sup>1)</sup>

Warto nadmienić, że w Dziale Przedhistorycznym Muzeum Wielkopolskiego dużo znajduje się przedmiotów, znalezionych dawniej już w tymże Karcu, szczególnie przedmiotów żelaznych.

Zajęty w roku szkolnym 1933/4 gromadzeniem materiału do przyszłej monografji Pudliszek, dowiedziałem się, że

<sup>1)</sup> Por. Powiat Gostyński w czasach przedhistor. — Rajewski Zdzisław Kronika, serja IV, zeszyt 8—10.

p. radca Fenrych, właściciel majątności, jest w posiadaniu popielnicy z przystawkami, znalezionej jesienią 1933 przypadkowo przez leśnika p. Błaszyka przy rozkopywaniu jamy króliczej w lesie. Upoważniony przez p. radcę, troskliwego opiekuna zabytków przeszłości na terenie swojej posiadłości, dokonałem badań na terenie swego obwodu szkolnego i stwierdziłem, że w lasku akacjowym, znajdującym się na południe o 1 km od stacji Karzec, po lewej stronie szosy znajdują się przy jamach króliczych liczne skorupy z urn przedhistorycznych. Już pierwsze próby potwierdzają to, łopata natrafia na kamienie, czyli na bruk kamienny nad grobem tuż pod powierzchnią ziemi. Jedyna w swoim rodzaju, osobliwa emocja, jakiej się doznaje, uświadamiając sobie, że dokonywa się odkrycia czegoś nowego, pierwszy raz w życiu... Są urny! Przypuszczenie zatem, że znajdujemy się na cmentarzysku dawnych, zamierzchłych czasów okazuje się słuszne.

Pierwszą troską wobec niewątpliwego już stwierdzenia, że w Karcu istnieje cmentarzysko przedhistoryczne, to powiadomienie o tem czynników kompetentnych, ponieważ niefachowcom rozkopywań nie wolno prowadzić. Niezwłocznie więc powiadomiłem o całej sprawie prof. U. P. p. dr. Józefa Kostrzewskiego. W dłuższej korespondencji, jaka się wywiązała między nami, nalegałem na jaknajrychlejszy przyjazd profesora, celem przeprowadzenia badań, podając jako okoliczność przynaglającą destrukcyjne działanie na zawartość grobów przez kopanie jam króliczych oraz rozsadzanie popielnic przez korzenie młodego lasu akacjowego. W tym też czasie (wiosną 1935) powiadomiłem p. prof. K. o odkryciu nowego grodziska na łąkach tuż przy Pudliszkach, znajdującego się niestety w zaniku a nie będącego dotychczas na żadnych mapach i w żadnych ewidencjach, a więc faktycznie nowoodkrytego. Słuszność moich przypuszczeń potwierdził potem na miejscu p. profesor. Znalezione na kretowiskach skorupki naczyń datują z kultury łużyckiej, okresu halsztackiego lub wczesno-żelaznego (700 do 400 przed Chrystusem). Z wałów pozostały tylko ślady, znaczone mnóstwem kamieni na bagnistej niegdyś łące. Nieforemne koło tych śladów ma około 100 m średnicy, a więc grodzisko jest znacznie większe od wyżej wymienionego. Rosną na niem rzadka stare topole.

Pudliszki nęciły p. prof. nietyle nowymi odkryciami, ile bliźniaczą mogiłą, położoną o ca 1 1/2 km na południe od

wsi, nie datowaną dotychczas. Mogiłę tę poczęli już Niemcy rozkopywać w r. 1914, lecz prace ich przerwała wojna. Ze względu jednak na nawał pracy zdołał p. prof. przyjechać dopiero wiosną 1935. Przyjechał tylko na jeden dzień, tymczasem rewelacyjne odkrycia na miejscu zatrzymały go przez trzy dni.

Próbne badania cmentarzyska, podczas których rozkopano 11 mogił, dały bardzo bogaty materiał naukowy, dostarczając mnóstwo naczyń glinianych o bogatych kształtach, różnej wielkości i ornamentacji. Bardzo cennych jest kilka naczyń malowanych, rzadko spotykanych. W naczyniach znaleziono dwie masywne bransolety brązowe, jedną żelazną, brzytwę z resztkami pochewki drewnianej, sierp, kilka szpil — wszystko z brązu. Groby znajdowały się tuż jeden przy drugim, prawie pod samą powierzchnią ziemi, zabrukowane starannie kamieniami polnemi. Zasadniczo znajdowała się w każdym zabrukowanym grobie duża urna z popiołami i kawałkami spalonych kości, przyczem części kośćca umieszczano w urnie w porządku układu anatomicznego. Wokoło głównej urny stały różne przystawki, naczynia gliniane jak kubki, miski, czerpaki, różna itp. Jak już wspominałem, w niektórych urnach z popiołami znaleziono metalowe narzędzia i ozdoby. W niektórych grobach, prócz dużej urny z popiołami, była druga mniejsza, napełniona również popiołami ciałałpalnemi może członka rodziny (dziecka). Inwentarz poszczególnych grobów składał się z kilku a nawet kilkunastu naczyń, palonych na czerwono, lub czarnych, grafitowanych. Stan ich przeważnie, za wyjątkiem małych przystawek, opłakany, co należy przypisać podanym już wyżej czynnikom destrukcyjnym. Niemało pracy i mozółu muszą podjąć laboranci Muzeum Przedhistorycznego w Poznaniu, by ze stosów skorup zrekonstruować pierwotną formę naczyń. Praca zda się na pierwszy rzut oka nie do wykonania. A przecież widziałem w laboratorium muzealnym, jak z benedyktyńską wprost cierpliwością ręce laboranta kleją i gipsują skorupki, a na stole pracowni wylaniają się wielkie rozmiarami urny z Pudliszek, które potem w szafach muzealnych zadziwiać będą zwiedzających.

Należy jeszcze dodać, że badane cmentarzysko należy do kultury łużyckiej, okresu halsztackiego lub wczesno-żelaznego (700—400 przed Chr.) — grupa śląska — malowane naczynia. W jednym miejscu znaleziono dwa groby nad

sobą, co ułatwi dokładniejszy podział chronologiczny kultury łużyckiej, wczesnego okresu żelaznego.

W badaniach p. prof. Kostrzewskiego brał żywy udział właściciel cmentarzyska, p. radca Fenrych, który udzielał wszelkiej możliwej pomocy przy pracach archeologicznych.

P. prof. Kostrzewski zapowiada ponowny swój przyjazd do Pudliszek jeszcze w tym roku i to na trzy tygodnie, przyczem będzie badał i bliźniacze mogiły nieznanego pochodzenia. A wówczas ujrzą światło dzienne niezawodnie nowe, sensacyjne odkrycia.

---

---

**Edmund Klinkowski.**

## Przyczynki do dziejów Krobi w czasach południowo-pruskich (1793—1806)

(Dokończenie)

### 5) Akuszerka miejska.<sup>1)</sup>

W r. 1793 była w Gostyniu (przy 1029 mieszkańcach) jedna akuszerka, w Poniecu (1436 mieszkańców) dwie, w Krobi zaś (864 mieszkańców) otoczono przychodzące na świat niemowlęta specjalną opieką, gdyż było tutaj około r. 1800 akuszerek aż troje.<sup>2)</sup> W r. 1803 zmarła jedna z nich. Pozostałe dwie nie były aprobowane, a i zdolności ich nie były zbyt wielkie; o jednej z nich, Drożdżyńskiej, czytamy, że ma „blisko 100 lat“, o drugiej, że ludzie nie mają do niej żadnego zaufania! To też w r. 1804 doniósł magistrat Poznaniowi, że brak w mieście zdolnej akuszerki. Fizyk powiatowy Schwarz wprowadzie już dawno starał się znaleźć zdolną położną, lecz bez zapewnienia stałych poborów żadna nie chciała się osiedlić w Krobi. Z tego powodu wniósł zarząd miasta o zgodę na wyznaczenie w budżecie miejskim 20 tal. rocznie dla akuszerki. Kamera Poznańska zaznaczyła, podając dalej pismo magistratu krobkiego, że uważa zaangażowanie położnej miejskiej, któraby doglądała bezpłatnie biedne położnice, za „bardzo konieczne“. Petycja ta dotarła do samego króla, który też w piśmie z dnia 24. 4. 1804 zezwolił na wydatkowanie 20 tal. na ten cel.

„Bardzo koniecznem“ nazwała Kamera zaangażowanie położnej. Dla oświetlenia tej konieczności niech posłuży

<sup>1)</sup> Tyt. LXXII nr. 516.

<sup>2)</sup> W r. 1793 były wprowadzie tak jak w Poniecu tylko dwie akuszerki, lecz należy wziąć pod uwagę, że Poniec miał o 66% więcej mieszkańców.

małe zestawienie z r. 1793, z którego wynika, że w roku tym było dzieci poniżej 10 lat

w Poniecu 357 = 24,9 % ogółu mieszkańców,<sup>1)</sup>

w Gostyniu 240 = 23,3 % „ „

w Piaskach 95 = 25,1 % „ „

w Krobi 337 = 39 % „ „

Jak widać, Krobia była z tych miast najmniejszym, lecz najwięcej obdarzonem dziećmi.

### 6) Założenie rakarni w Krobi w r. 1804.<sup>2)</sup>

„Podług doniesienia radcy v. Hirschfelda z dnia 10. marca b. r. nie istnieje dotychczas osobna rakarnia w Krobi, przeciwnie, o ile tam padnie bydłę, trzeba celem jego usunięcia za każdym razem sprowadzać z sąsiednich miast jak Bojanowa, Gostynia, Kobylina lub Rawicza kata, który potem skóry padłych zwierząt zatrzymuje dla siebie, pobierając ponadto od właściciela 8 do 12 groszy za drogę.

„Jest to dla tamtejszych obywateli wielki ciężar, i dla tego też starał się magistrat im ulżyć. Jak wynika z załączonego w odpisie protokołu z 6. marca b. r., o którego zwrot uniżenie się prosi, ofiarował się kat Dietrich z Bojanowa wziąć w dzierżawę odzieranie padliny na sześć lat; rocznie zamierza za to płacić 3 talary do tamtejszej kasy miejskiej, a prócz tego za powiadomienie go o każdym wypadku zdechnięcia bydła właścicielowi po 4 gr od mili za posłańca. P. v. Hirschfeld jest tego zdania, że należy zaangażować stałego kata ze względu na okoliczność, że mieszczanie krobscy dużo hodują bydła, aby tenże, powiadomiony o zdechnięciu bydłęcia, miał obowiązek każdą taką sztukę usunąć. Dotychczas zachodziły wypadki, że żaden z okolicznych katów nie uważał za potrzebne posyłać swego pomocnika, gdy zdechła sztuka była tylko mała.

„Ponieważ ponadto kasa miejska z rocznej dzierżawy ma mieć pewne dochody, a obywatelstwo nie będzie potrzebowało, mając już stratę na padłym bydłu, jeszcze opłacać gotówką koszty, nie mieliśmy żadnego powodu przeciwstawić się wnioskowi „aby p. Dietrichowi rakarnię w Krobi oddać w dzierżawę“, uważaliśmy jednak za wskazane, aby od obywatelstwa zasięgnąć opinji w tym kierunku, czy godzi się na wynagrodzenie Dietricha we formie pozostających mu skór i na przyrzeczoną z jego strony opłatę posłańca

<sup>1)</sup> Podług t. zw. indagand poszczególnych miast.

<sup>2)</sup> Gen. Dyr. Prusy Południowe Tyt. LXXII nr. 520.

w wysokości 4 gr od mili. Dlatego poleciliśmy Hirschfeldowi, aby postarał się o takie oświadczenie i aby równocześnie zastrzegł sobie u Dietricha, że przy wykonywaniu rakaństwa podda się obowiązującym przepisom policyjnym a specjalnie że będzie oczyszczał z padliny miasto i drogi, niemniej że potrzebne myśliwym ścierwo na przynętę będzie oddawał bezpłatnie.

„Przesłane przez p. Hirschfelda dwa protokoły z 26. kwietnia i 5. bm., pierwszy, w którym mieszczanie przez swych reprezentantów oświadczają, że godzą się na żądane przez Dietricha (powyższe) wynagrodzenie, i drugi w którym Dietrich zobowiązał się przestrzegać wszelkie przepisy policyjne, pozwalamy sobie Waszej Królewskiej Mości w oryginałach najuniższej sub. pet. rem. humill. (z prośbą o zwrot) przedłożyć, a ponieważ podług zapewnienia magistratu z powodu małej wartości obiektu, w niektórych latach zdycha tylko 2—3 sztuk bydła, przetarg jest niepotrzebny i przy ewentl. licytacji nie osiągnęłoby się wyższej oferty, a prócz Dietricha niktby się chętny nie znalazł, prosimy Waszą Królewską Mość najuniższej, aby zechciała najłaskawiej zezwolić na wydzierżawienie rakarni w Krobi Dietrichowi za rocznym czynszem 3 talarów na 6 lat od św. Trójcy b. r. począwszy.

Poznań, dnia 29. maja 1804.“

Dokument ten — podpisany przez około 12 radców Karmery — powędrował do ministerstwa w Berlinie, które też dnia 22. czerwca 1804 pozwoliło na mianowanie Dietricha rakażem krobskim.

### **7) Sprawienie nowego zegara miejskiego.<sup>1)</sup>**

W dawnych czasach posiadał „zegar miejski“ w tak małym mieście jak Krobia naturalnie zupełnie inne znaczenie niż dzisiaj, gdzie może tylko jeszcze jest rodzajem ozdoby. Zegary ściennie i kieszonkowe nie znajdowały się jeszcze we wszystkich domach a na wieżach kościelnych spotykano je przeważnie tylko w większych miastach, to też chronometr miejski, umieszczony przeważnie na ratuszu, był rzeczą bardzo ważną, podług niego bowiem regulowano wszystkie inne zegary w mieście.

Takim, często starożytnym zegarem, który niekiedy był istne monstrum mechaniki, opiekował się zazwyczaj osobny urzędnik miejski. W Krobi był nim dozorca zegara i sikałek (Uhrsteller u. Spritzenmeister) Józef Tefelski, do któ-

<sup>1)</sup> Tyt. LXXII nr. 516 i 527.

rego obowiązków należało naciąganie zegara, porządne oliwienie jego mechanizmu, czyszczenie i dbanie o to, aby dobrze wskazywał godziny. Fachowcem Tefelski nie był, wogóle ani w Krobi, ani w Gostyniu i Poniecu zegarmistrza wówczas nie było.<sup>1)</sup>

W styczniu 1804 raportuje radca v. Hirschfeld, jako instancja przełożona magistratu krobskiego, do Poznania, że krobski zegar miejski znajduje się „w bardzo złym stanie“, czyli że naprawa jego jest nieodzowna. Koszty naprawy oblicza się na 313 talarów.<sup>2)</sup> Kamera Poznańska uważała sumę tę za zbyt wygórowaną, wobec czego rawicki zegarmistrz Bischoff ofiarował się przeprowadzić naprawę za 210 tal. Hirschfeld jednakowoż powątpiewał o jego zdolnościach fachowych i postarał się o to, że pracę tę oddano znanemu mu osobiście zegarmistrzowi leszczyńskiemu Scholtzowi. W międzyczasie stwierdził jednak inspektor budowlany Dulitz w raporcie do Kamery, że zegar ten wogóle już nie nadaje się do naprawy i że koszty naprawy równałyby się kosztom zakupu nowego zegara. Wobec tego postanowiono, aby Scholtz zbudował nowy zegar, a gdy magistrat krobski szczęśliwie utargował jeszcze 50 tal., ugodzono się na cenę 200 tal. z warunkiem, że Scholtz otrzyma stary zegar na własność. W początku kwietnia zatwierdziło ministerstwo zamówienie to, wobec czego wypłacono zegarmistrzowi zaliczkowo 100 tal.

Jak zegar ten był wykonany, jak wyglądał, czy wybijał godziny, wszystko to jest niewiadome. Przeszło rok pracował nad nim zegarmistrz, miał on przecież być dziełem trwałem, na którym możnaby polegać. W grudniu 1805 był wykończony i ustawiony w Krobi, przypuszczalnie na strychu ratusza.<sup>3)</sup> Przy tej sposobności stwierdził jednak zegarmistrz, „że Tefelski nie posiada odpowiednich wiadomości, aby móc się z dziełem tem obchodzić“. Swoje wątpliwości zakomunikował radcy Hirschfeldowi, nadmieniając, że jego zdaniem mistrz kowalski Daniel Schulz „znacznie lepiej do tego się kwalifikuje“. Hirschfeld dał to dalej do Poznania, Kamera

<sup>1)</sup> W Gostyniu przypuszczalnie w roku 1793 nie było również zegara miejskiego, jak i ratusza. Dozorcę zegara w r. 1793 ma w każdym razie podług dokumentów tylko Krobia.

<sup>2)</sup> Dla porównania przytoczę tylko, że całoroczna pensja burmistrza krobskiego wynosiła tylko 150 tal.

<sup>3)</sup> Napewno można przyjąć, że ówczesny ratusz krobski nie posiadał wieży, gdyż wspomnianoby o niej w aktach z okazji naprawy ratusza w r. 1799.

do Berlina, a ministerstwo poleciło (28. 1. 1806) funkcje „dozorcy zegara“ oddać kowalowi. Najdrobniejsze nawet sprawy szły wówczas do Berlina do rozstrzygnięcia — co nam wydaje się dziś dziwne — lecz „dozorca zegara“ był personą magistracką a jako taki mógł być angażowany i zwalniany tylko za zgodą ministerstwa.

W ten sposób postarano się o należyłą opiekę nad miejskim zegarem.

### 8) Spis mieszczan z r. 1794.<sup>1)</sup>

W roku 1794 zestawiono listę kontrybucyjną na 50 tal., które w razie potrzeby miało zebrać obywatelstwo krobskie. Tej liście właśnie zawdzięczamy spis ówczesnych mieszkańców Krobi, choć niestety pisownia nazwisk często jest bardzo zniekształcona. Gdzie zbyt odbiega od właściwego swego brzmienia, podajemy właściwe w nawiasach, naturalnie, o ile to było możliwe. Spis ten wykazuje następujące nazwiska:

- |                        |                          |
|------------------------|--------------------------|
| 1. Wleklinski          | Mateusz Jędryczkowski    |
| D. Jendryczkowski      | Franciszek Teleski       |
| Jan Drozdzyński        | Mikołaj Woziwocki        |
| Mich. Stroczyński      | Rosalia Laydrowa         |
| Marc. Wozicki          | Jan Layder               |
| Thom. Mabyklasinski    | Franc. Jerzycki          |
| (Matyklasiński)        | 30. Joseph Szuminski     |
| Jacob Sobierayski      | Franc. Sikorski          |
| Mich. Gryczyński       | Valent. Jaluskiewicz     |
| Martin Winowicz        | Barth. Cwodzinski        |
| 10. Jacob Plesinski    | Gregor Zalunkiewicz      |
| Johann Nowacki         | (Żołądkiewicz?)          |
| Paweł Lagodzinski      | Woyciech Słewikowski     |
| Andr. Wleklinski       | Woyciech Grycorynski     |
| Zofja Gwesinska        | Maci Pakoski             |
| Stanisl. Cwodzinski    | W. Drodzyński            |
| Jos. Nuvoibicki        | Franc. Wathkiewicz       |
| Jacob Sobieray         | (Wałkiewicz)             |
| Jambozka, wdowa        | 40. Szmirzchalska, wdowa |
| Stanisl. Bupikowicz    | Cichocki                 |
| 20. Paweł Mieczkiewicz | Bergnerowa, wdowa        |
| Mateusz Wintrowicz     | Lukas Drozdeski          |
| Woyciech Ryczkoski     | Antoni Paszynski         |
| Ambrozy Hübner         | Benedikt Kilanski        |

<sup>1)</sup> Tyt. LXXII nr. 253.

- W. Wathkiewicz  
 Franc. Sobierayski  
 Gregor Ludzinski  
 Regina Sierakoska  
 50. Regina Bierakowimian  
 W. Sobierayski  
 Jacob Sikorski  
 Z. Szmirzchalski  
 Stedler  
 Andr. Rosicki  
 Franc. Wintrowicz  
 Woyciech Ciezilski  
 Barth. Wintrowicz  
 Thom. Szypczynski  
 60. Mateus Bujakowicz  
 Woyciech Paczinski  
 Regina Wleklinska  
 Błazy Adamowicz  
 Mat. Kólanski  
 Andr. Gołas  
 Joseph Szwarcz  
 Kierblewski  
 Jacob Kierblewski  
 Woyciech Zięmbinski  
 70. Jacob Szuminski  
 Mich. Cwaydzinski  
 Woyciech Urbanski  
 Szarowiczowa, wdowa  
 Stempczynski  
 Joseph Sikorski  
 Ignacy Balcerek  
 Domin. Jędryczkowski  
 Justyna Kołacha  
 Ign. Mulczynski  
 80. Thom. Mathylazinski  
 Joseph Drozynski  
 Zophia Gwesinska  
 W. Kortilewicz  
 Zwierzycka, wdowa  
 Maci Sowinski  
 Thom. Kenurcza  
 Sorbinoska, wdowa  
 Salomeja Bochinska  
 Karol Ciercielski  
 90. Maci Sobierayski  
 Franc. Zwierzycki  
 Piotr Bazurzerwicz  
 Z. Rexinski  
 Jan Nawrocki  
 Cyprian Liesewicz  
 J. Gyczalc  
 Konarzykowa, wdowa  
 Thom. Hernmalski  
 Poniecka  
 100. Mich. Sikorski  
 Maciejowa, wdowa  
 Gryczynska, wdowa  
 Jacob Buiwyck  
 Antoni Kochanski  
 Mikołay Szymanski  
 Thom. Gwewinski  
 Bon. Kmirzchalski  
 (Śmierzchalski)  
 Mich. Nowakowski  
 Marcin Jurkoski  
 110. August. Kolzynski  
 Woyciech Czarnecki  
 Sebastyan Hałkiewicz  
 Stanisl. Bątkiewicz  
 Thadeus Bątkiewicz  
 Joseph Niewitecki  
 Mich. Bujakiewicz  
 Joseph Kirchner  
 Ign. Woyciechoski  
 Valent. Sobierayski  
 120. Andres Riczynski  
 Maci Beldski  
 Regina Laloncza  
 Jacob Kubacki  
 Ign. Szuminski  
 Jacob Balcirk  
 (Balcerek)  
 Woyciech Zwierzycki  
 Jakub Rozanski  
 Kazimir Jędryczkowski  
 P. Urbanski

- |                         |                        |
|-------------------------|------------------------|
| 130. Szymon Balcerek    | Waw. Sobierayski       |
| Wociech Pogozelski      | Franc. Waziedeski      |
| Kasimir Werwinski       | Joseph Zychleski       |
| Wociech Kłyszkiwicz     | Andr. Maslak           |
| M. Szmirzchalski        | 150. Valent. Adamowicz |
| Jakub Niemalski         | Michael Mułzinski      |
| Jozef Tefelski          | Mateusz Maslak         |
| Zofia Stęciochowiczowa  | Joseph Sikorski        |
| Ewa Laydrowa            | Waw. Zagodzinski       |
| Valent. Zyckliwicz      | (Łagodziński)          |
| (Żychlewicz)            | Regina Mikołaiczka     |
| 140. Augustyn Kolzynski | Woyciech Kiertleski    |
| Katarzyna Gubanska      | Karul Bodzewicz        |
| Maci Stęciochowicz      | Władysław Szybarzeski  |
| Ign. Sikorski           | Valent. Tuszinski      |
| Franc. Ciezidski        | 160. Sorbinowski       |
| Regina Pietrocha        | Dykert.                |

### Wł. Stachowski.

## Obrazki z XVIII wieku.

### XXV. Rzeźnicy w walce z żydami.

W Gostyniu żydom osiedlać się nie było wolno. Zakaz ten obowiązywał do początku XIX w. A mimo to kwestja żydowska istniała w naszym mieście już w XVIII w. W księgach miejskich zachowała się w odpisie petycja rzeźników gostyńskich z r. 1742, omawiająca sprawę konkurencji żydowskiej.

Treść tej „supliki“, skierowanej do ks. Wiśniowieckiej, kasztelanowej krakowskiej, brzmi:

„Jaśnie Oświecona MośćCia Xiężno Wiśniowiecka, Kasztelanowa Krakowska, Pani Najłaskawsza i Najmiłościwsza Dobrodziejko! Z najpokorniejszą prośbą przypadłszy do nóżek książęcych, pańskich ścielą się pod stopy najniżsi podnóżkowie rzeźnicy gostyńscy. Suplikujemy do Łaskawszej Książęcej Mości jako zbiedzeni i uciemienieni niełaskawością czasów, nieużytych, skalistych, terażniejszych i przez diminucję śmierci niełaskawej w ludziach, nie mogąc wystarczyć za czasów dobrych przydanemu w prawie zwyczajowi daninie pańskiej, dopiero przez blisko Gostynia, gdyż prawie jak w przedmieściu, żydów rzeźników mieszkających, osobliwie w gościńcach albo karczmach, grabonowskiej, kra-

jewickiej, strzeleckiej i golskiej, nowowznowionych i utrzymanych przez ichmościów panów dziedziców dóbr pomienionych. Aby Jaśnie Oświeconej Księżnej Jej Mości żrenica jasny prospekt rzuciwszy na szczodrobliwą klemencję jaśnie wielmożnego jego mości księdza komisarza części swojej rzeźnikom daną. Raczyła Jaśnie Oświecona Księżna Jejmość ulitować się niedoli naszej, gdyż już przyszło było do tego, że niektórzy z naszych wyprowadzili się byli z miasta, my też niemal wszyscy poniechali byli rzemiosła, bo tylko jeden z dwoma drugiej części robili i traktowali rzeźnictwo za pospółstwa zniewoleniem siebie aż do przyjazdu jaśnie wielmożnego jego mości pana podkomorzego poznańskiego w dobra gostyńskie. Więc że referowane jest do Jaśnie Oświeconej Księżnej Jejmości my też, suspendowani przytem przez wielm. jegomości pana Trąpczyńskiego do tego czasu, suplikujemy, aby Jaśnie Oświecona Księżna Jejmość Pani Najłaskawsza i Dobrodziejka Najmiłościwsza świadczyła nam dobroczynność klemencji referowanej, pod której cieniem tulące się piskłeta, jak zwykle w modlitwach niegodnych do Majestatu Boskiego wznosić głosy, tak nie ustajemy suplikować za najmiłsze zdrowie i najszcześniejsze powodzenie Jaśnie Oświeconej Księżnej Jejmości najniżsi podnóżkowie, poddani wierni rzeźnicy gostyńscy“.

Czy ta prośba „piskłatom“ -rzeźnikom co pomogła, nie wiadomo. Zdaje się nie wiele, bo żydzi nadal siedzieli w okolicznych karczmach, aż w końcu osiedlili się w Piaskach, gdy miasto to powstało.

## XXVI. Jak wychowywano dzieci.

Nie wiele o tem wiemy. Wprawdzie niejednen ksiądz wyszedł z Gostynia, lecz mogły to być wyjątki a nie reguła. A jednak przypuszczać należy, że mieszczenie gostyńscy dawali swym dzieciom bardzo dobre wychowanie i nie żalowali wydatków na naukę i szkołę.

Na dowód przytoczę fakt z r. 1743. Oto do sądu radzieckiego udaje się Regina Bukoszczykowa i wnosi o to, aby „tamowany był zapis“, jaki ojciec jej Karol Andrzejewski zamierzał zrobić dla swej przyszłej żony. Widocznie dzieci nie chciały dopuścić do powtórnego małżeństwa ojca. Tymczasem Andrzejewski twierdził, że absolutnie dzieci swych nie chciał pokrzywdzić. Zresztą dzieci nie mogą się na niego skarżyć, gdyż „zadnego z dzieci nie obracał, nie brał ani aplikował za wolą swoją do prac domowych ani

gospodarskich, któremi się sam bawił i prowidował, ale wszystkim dał edukację przystojną, ile córę konserwował ledwo nie jako Dianę jaką, promowując na chwałę boską najprzód, potem, polerując do upodobania ludzkiego, bez pracy ciężkiej oną wychował. Syna także pierwszego, teraz ks. Karola, profesora w konwencie lubińskim, do szkół tylko od początku rozumu aż do księstwa samego z kosztem wielkim i pieczołowaniem wystawił i wyporządził. Drugiego syna Jana także z młodości do szkoły aż, gdy do lat większych przyszedł, do organarji aplikował z kosztem niemałym. Trzeciego syna Mikołaja, najmłodszego, także od dzieciństwa aplikując do szkół dawał edukację przystojną do tego czasu“.

Z innego miejsca wynika, że syn organista poszedł do Krakowa i od trzech lat nie dawał znaku życia. Mikołaj był w szkołach w Wschowie.

Jak widzimy cała rodzina dostała bardzo dobre wychowanie, lepsze niż możnaby się spodziewać w owych czasach.

### XXVII. Gostyńscy przemytnicy.

Mimo znacznej odległości granicy od miasta, kwitnący w XVIII wieku szmugiel do Niemiec zataczał swe kręgi aż do naszego miasteczka. Ślad takiego nielegalnego handlu eksportowego zachował się w księgach miejskich z r. 1744.

Otóż przed urzędem burmistrzowskim, składającym się z Franciszka Wrotkiewicza, Jakóba Raszewskiego, Andrzeja Czabajskiego i Szymona Janiszewskiego, stanął Stanisław Domachowski, skarżąc się na współmieszczanina Tomasza Rydzewicza, że tenże „trzymając z sobą kupiectwo“ wziął od niego 88 tal. bitych, 4 tynfy, szostak i trojak, oddał zaś tylko 60 tal. i 2 tynfy, czyli że winien mu jeszcze 28 tal., 2 tynfy, szostak i trojak.

Spółka handlowa nie musiała być szczęśliwa. Sam Domachowski stwierdza w swej skardze, że „przez ten czas trzymanego kupiectwa częściej w kontrowersjach niżli w zgodzie traktując“. To też przy likwidowaniu spółki przyszło do nieporozumienia. Wykazało się, że ostateczny wynik handlu był opłakany.

Domachowski podaje, że razem z Rydzewiczem zakupili 8 wołów po 13 talarów i czerwonym złotym, „mając przybranych socjuszów (do zarobku, któryby mógł przypaść z sprzedaży) uczciwych Macieja Ruszczyńskiego, mieszczanina gostyńskiego, i Jana Dreyslera, mieszczanina wschow-

skiego, którzy nie sumą tylko dozorem przy zabiegach i wikcie swoich dokładali się". Dreysler był specjalnie „ordynowany, aby szkody przestrzegał extra Regnum". Tymczasem kalkulacja zawiodła. Zaszedł „casus, że pan Rydzewicz przemycający za granicę prowadząc wołów sześć cła nie zapłaciwszy stracił je przez zabranie Ich Mosciów Superintendentów Komory Królewskiej w Wschowie", dwa zaś Rydzewicz sprzedał w kraju za 17 czerwieńców, czyli ze stratą.

Domachowski domagał się zapłaty straty, gdyż strata ta powstała jedynie z winy Rydzewicza, który „będąc napomniony przez pana Dreyslera jako substytuta swego, aby odeklił od wołów, bo już dawno jest pilne oko po nim, na co odpowiadając, że ma szablę smarowaną oliwą, może się obronić".

Naturalnie Rydzewicz bronił się przed tem. Twierdził on, że „przedtem już kilka razy przemycając i sam osobę swą p. Domachowski tentując fortuny i byliśmy kontenci, że się szczęściło". Gdy teraz woły wpadły w ręce celników na drodze ku Głogowie, to już strata powinna się dzielić na obydwóch współników, tem więcej że i Domachowski zawinił, nie przyjeżdżając do Szlichtyngowy w umówionym czasie.

Sąd burmistrzowski przychylił się do zdania Rydzewicza, i nakazał stratę podzielić na równe części. Domachowski apelował do dworu.

Ciekawe przytem, że sąd miejski rozstrzyga w sprawie, która była przecież przestępstwem przeciw prawom państwa, nie wyciągając z tego żadnych konsekwencji.

### XXVIII. I kańczug był w robocie.

W r. 1762 doszło do niebywałego zuchwalstwa dwojga wyrostków, synów Ignacego Tyrowicza i Marcina Kaczmarkiewicza. Oskarżają ich wzgl. ich rodziców jako odpowiedzialnych za te ekscesy Jakób Prusiewicz, Jan Nyklewicz i „wstydlivy" Jędrzej Janiszewski.

Jak wynika z przeprowadzonego dochodzenia, dopuścili się owi młodzieńcy „zuchwalstwa, rozterków nocnych, strzelania y powściągnięcia ręki dystyngowaną osobę to jest Rządcę Miasta Gostynia zwoli IW. Dworów kreowanego". Bliższe szczegóły tych „rozterków nocnych" podaje sąd radziecki w uzasadnieniu swego wyroku. Wynika z niego, że „broniąc czynienia krzywdy bliźniemu Sław. P. Prusiewicz znaczną obelgę od zapozwanych, kiedy go pochwycający

zuchwale trząsali nim, odniosł, tandem syn urodz. Kaczmarkiewicza, pozwalając sobie zycia rozwiozłego, wazył się w nocy, godziny 11, tumulty wszczynac y strażą rozplaszac, ktora tych rozterkow zabraniała nocnych, z pogrozką rygoru prawa y podziwienia godną, ze: ieżeli włos zły zemnie spadnie o to co czynię u P. Burmistrza, to zycie twoie w ręku moich iest. Zas syn U: Ignacego ze za napomnieniem o szkodę y krzywdę sobie uczynioną uderzeniem iednym powściągnął rękę na tegoz Sła: Pana Burmistrza y iemuz ręce, w których miecz sprawiedliwosci świętey na wszelki exces utrzymuie sobie oddany, zchwyciwszy zscisnął y surowo się w oczy iego stawił“.

Nic też dziwnego, że sąd wobec takiego nieposzanowania władzy musiał wydać surowy wyrok, „zabiegając dalszym występkiem ich, poniewaz niecnoty wraz z nami y z laty wzrastaią raz wkorzenione“.

„Za zbytnią y nad kondycją swoją pozwołą sobie zuchwałosc y śmiałosc“ otrzymał syn Tyrowicza 40 kańczugów, syn Kaczmarkiewicza „za złość swoją y słowa grzechem smiertelny trącące“ 30 kańczugów. Kara nie minęła także rodziców, którzy zapłacić musieli po 6 grzywien „za złą edukacją y cwiczenia dzieci“, i przeprosić i to burmistrza przez cztery osoby „dystygowanych“ czyli ławników a p. Prusiewicza przez czterech cechmistrzów. Niedość na tem zagrożono jeszcze w razie powtórzenia się podobnych ekscesów rodzicom grzywnami 30 a synalkom 100 kańczugami.

Że u wyrostków tych nie skończyło się na plagach wylicznych z urzędu, lecz że i ojcowie odbili sobie na nich i zapłaconą karę i upokorzenie swoje, przyjąć można za pewne.

### **XXIX. Strach przed pożarem.**

W r. 1762 musiał kilkakrotnie miasto nawiedzić pożar, choć źródła o tem milczą. Wnioskować to można choćby z tego, że magistrat nakłada kary na obywateli, którzy swą lekkomyślnością mogli spowodować wybuch ognia. Dwie takie kary nałożono w jeden i ten sam dzień, mianowicie dnia 18. sierpnia, i to na cały cech rzeźnicki i na Franciszka Rzańkiego.

W pierwszym wypadku wystąpił jako oskarżyciel proboszcz gostyński, ks. Drobnicki, jako oskarżony występuje cech rzeźnicki. Wyrok w tej sprawie stwierdza, że z powodu „niedozoru ich y iurysdykcji, którą robic maią pozwołą

nad wszystkimi braci cechu tego, przez których to braci młodszych nierostropność iawną pokazał się w usługach ich kazu przyszłego niebezpieczeństwa, gdyż lampa w kościele farnym na ołtarzu Rocha S: gorejąca zostawiona ku wpułnocy blisko gorzała“.

Sąd radziecki „recz doskonale wyrozumiawszy y zważywszy“ orzekł „iako Sławetni PP. Starsi, którzy proprio ore confessi, ze przy gaszeniu światła tego obecni byli, dozor na usługę Panow Młodszych Cechu swego dając, atoli ze się stał kazu ten, nie wiedząc iakim sposobem kazualnym, dosyc natym, ze się pokazało, iako lampa ku wpułnocy gorzała na ołtarzu Rocha S. — Przeto Sąd N. R. Gostyn. zabiegając karze oczywistej Pana Boga nad nami z okazji znacznego niebezpieczeństwa, gdyby z providencyi Boskiej nie było postrzeżone“ uznał cech rzeźnicki za karygodny i skazał go na zapłacenie „bez ustępu“ 50 grzywien i na przeproszenie ks. proboszcza przez 2 ławników.

Druga sprawa na tem samem tle toczyła się przeciw mieszczaninowi Franciszkowi Rzańskiemu, kilkakrotnemu ławnikowi, i to z okazji „kontrawencyi zwierzchności y uchwałom iey świątobliwym na uszanowanie SS. Patronow osobliwie na honor S. Wawrzynca, Patrona od ognia, ktorey plagi ogniowej iuz wiele razy na sobie doznało miasto Gostyn, ze się znajdował w domu zapozwanego ogien pod garcem w wigilją Wawrzynca S.“

Za to „nieuszanowanie dnia tego“ nałożył sąd Rzańskiemu 5 grzywien i dzień aresztu (aby sikawkę przez dzień 1 zasiadł).

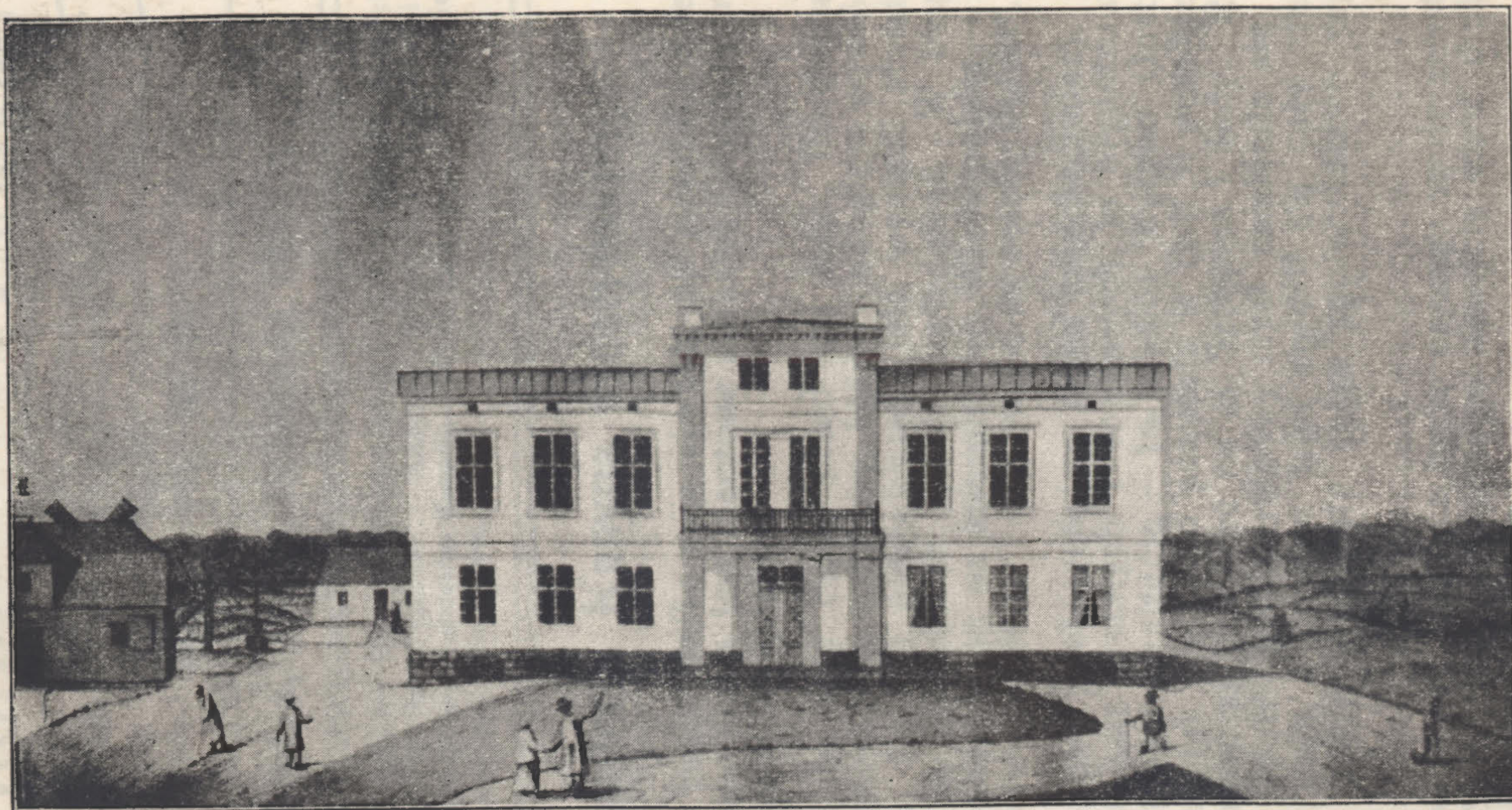
Mimochodem tylko przy tej sposobności warto przytoczyć zarządzenie dziedzica z r. 1775, które miało na celu również walkę z pożarami. Zarządzenie to brzmiało: „Z dyspozycji zaś zadwornej postanowione jest, aby każdy cech miasta Gostynia najdalej do dwóch tygodni jedną drab łokci 15 długą i hak żelazny sprawiwszy. to panowie cechmistrze na jawnem i dostępnem miejscu ale w dobrej konserwacji mieli i na zawsze utrzymywali“.

---

Wydaje Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu  
Redaktor: Wł. Stachowski.

---

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr  
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.



**Widok Kasyna z połowy XIX w.**  
(wł. Zgromadzenia ss. miłosierdzia w Gostyniu)